



Anna Nazabi

**Ludy Wedonu III
Sedrun Waro**

Anna Nazabi

Ludy Wedonu III
Sedrun Waro

© Copyright by Anna Nazabi & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Projekt okładki: Anna Nazabi & e-bookowo

ISBN e-book: 978-83-8166-427-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2024

Książka jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwa do osób
i zdarzeń rzeczywistych są przypadkowe.

Spis treści

ZIEMIA NICZYJA	5
NOWY ŚWIAT	36
ARG GODONA ANUDINA	76
ZIEMIA NICZYJA	87
NOWY ŚWIAT	147
ENERGETYCZNA BRAMA	170
LAS NIEUMARŁYCH - BRAMA	236
NOWY ŚWIAT	281
PRZY GRANICY PIKADORU	305

ZIEMIA NICZYJA

Układanka z Przeklętym

Gai wraz z Felicją wyjechali zza wzniesienia. Za nimi na dwóch koniach kłusowało czterech uchodźców, pozostali rozbiegli się, działając w amoku na widok umierających żołnierzy.

Zjawy wyszły poza pole bitwy i rozpierzchły się, a część podążała śladem uciekających. Gai obejrzał się za siebie, korowód upiorów nie odpuszczał. Pełzły za nimi niczym glisty z truchła, nawet ptaki się ich bały. Żałość ścisnęła mu serce. Musiał być dzielny dla Felicji, ale nikt go nie przygotował na koszmar, jaki rozegrał się na jego oczach, odsuwający od niego moment śmierci.

W powietrzu unosiły się ostatnie wydechy konających i niczym mgła wżerały się w serca świadków ich paskudnego końca.

Gai wiedział, że niełatwo przyjdzie mu zapomnieć tamte twarze, zasuszone i straszne, chociaż przed chwilą tliło się w nich życie, krew buzowała w żyłach, a metalowymi ostrzami dzierzonymi w dłoniach odprawiali taniec śmierci. Laron i Ainiki zniknęli w tłumie walczących, ferwor walki wessał ich niczym trąba powietrzna, kapryśnie igrając z ich losem.

Gai wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego nie uciekli, skoro ich szanse topniały niczym śnieg na szczytach Myślącej Góry, na którą wspinał się w dzieciństwie z Laronem.

Zatrzymał konia, ignorując fakt, że zjawy podążały za nimi niczym wygłodniałe wilki. Patrzył, jak ich świecące ślepiei zlewają się z materią nieba. Skoro dało się je zabić, musiał istnieć sposób, żeby je pokonać, ale to, co ujrzał na polu bitwy, nie napawało optymizmem. Godzone mieczem objawiały swoją szpetotę i znikwały, być może po chwili odradzając się w innym miejscu. Gai rozważał, czy ich śmierć nie była chwilową iluzją, chociaż nie miało to aktualnie znaczenia.

Spojrzał w niebo, czując klucie w sercu. Felicja ścisnęła go mocniej za ramiona, wtulając twarz w jego sfatygowaną koszulę.

Nie powinien uciekać jak szczur, zresztą, jak długo zdoła? Na polu bitwy Ainiki przegrywał ze zjawami, jego brat i Hugon – wyszkolony dowódca – również. Czy miał więc inne wyjście aniżeli ucieczka? Serca Gaia były jak szalone. Nie był pewny, czy zjawy podążające ich śladem odpuszczą swój pościg. Poruszały się wolno, ale musiał kiedyś zmrużyć oko, a Felicja nie potrafiła jeździć konno. Gdyby tylko dało się je wyprowadzić na manowce, zgubić i wysłać na przyczółek cywilizacji, ku innym ofiarom.

Przełknął nieetyczne myśli, bo jego chęć przetrwania nie powinna ruszyć potwornej maszyny innych zgonów.

– Dlaczego się zatrzymaliśmy? – spytała Felicja.

Oczy młodego mężczyzny napełniły się łzami.

– Gai, co jest? Odpowiedz mi, co się stało?

Łzy ciekły mu po twarzy. Wolał umrzeć, niż pozostać sam, ale Felicja miała w Pikadorze rodzinę, być może narzeczonego, nie miał prawa narażać jej życia, bo uniósł się

honorem. Nie mógł skazać na śmierć tej jasnowłosej dziewczyny, która przyłgnęła do niego z ufnością i nadzieją, że ją ochroni.

– Gai, słyszysz?! Ktoś jedzie.

Na czarnym jak smoła wierzchowcu mknęła w ich stronę postać w kapturze, ale jeździec zdawał się ich nie dostrzegać. Nad jego głową leciała chmara ptaków niczym parasol ochronny przed złowieszczo zbierającymi się na niebie chmurami. Postać nie wyglądała jednak na potrzebującą ochrony. Oblicze przepełnione spokojem było już widoczne jak na dłoni. Gai patrzył nań rozszerzonymi oczami. Czy to Sedrun Waro, posłaniec, o którym tyle słyszał?

Wraz ze zbliżaniem się jeździec nabierał pewności, że to Przeklęty mknął w ich stronę i serca wypełniła mu nadzieja.

Felicja zacisnęła palce na jego ramieniu i mocno wtuliła się w plecy, szepcząc, że się boi. Ten drobny gest wystraszonej dziewczyny spowodował, że poczuł determinację tak wielką, aż Szanam okręciła się dookoła i wierzgnęła wściekle, wyczuwając jego intencje.

Ruszył więc Sedrunowi naprzeciw, w ogóle nie lękając się, że Przeklęty go strątuje.

Posłaniec, dostrzegłszy innego jeździec, zatrzymał się, a ptaki ruszyły im naprzeciw i zatańczyły nad ich głowami.

Felicja zaczęła wrzeszczeć, uchodźcy nie zapanowali nad koniem, który zrzucił ich z grzbietu, druga para uciekła, nie zważając na nic, zapewne zorientowawszy się, kim był jeździec na czarnym wierzchowcu.

– Panie! – Gai zeskoczył z konia i odganiając od siebie natrętne ptaszyska, pobiegł w stronę posłańca, po czym rzucił się przed nim na kolana.

Wrony, ziryki i te paskudne dziobate rechnie, które atakowały mucze i krowy wypasane na pastwiskach królewskich od razu poleciały za nim, od czasu do czasu dziobiąc go w materiał odzienia, we włosy, a nawet uszy. Gai nienawidził ich skrzeku, a teraz fruwały nad jego głową i atakowały niczym wściekłe, jakby chciały go rozszarpać. Brakowało mu tchu, w dłoniach ścisnął materiał koszuli, ledwie szepcząc pytanie przed obliczem tak posępnym, że trudno mu było nabrać powietrza w płuca. – Panie, czy jesteś potężnym Sedrunem Waro?

– Kto chce to wiedzieć? – zabrzmiał mroczny głos. Koń posłańca wierzgnął, chcąc stratować intruza kłęczącego mu przed kopytami niczym bezmyślny głupiec.

– Jestem Gai, panie, młodszy syn władcy Burkatsu – mówił, patrząc na brunatną ziemię, bojąc się, że czarne ślepia posłańca wessą jego duszę. Nie podniósł wzroku, bał się, że obrazi najpotężniejszego z potężnych. Jego wyobrażenie o Przeklętym miało się nijak do jego upiornej i władczej obecności. – Zostaliśmy zaatakowani przez zjawy. Za kopcem toczy się walka, ale z góry przegrana. Panie, pomóż nam, twoja potęga nie zna granic i nie masz sobie równych.

Sedrun patrzył z kamienną twarzą na kłęczącą, ciemnowłosą postać.

– Myślisz, że zaprzątam sobie głowę losem śmiertelników?

– Nie, panie, chociaż oni poświęcają ci wiele myśli, nie sądzę, żeby byli dla ciebie ważni. Moja prośba... – Zaszło

mu w gardle, ale zebrał siły, by nie uciec i kontynuować samobójcze żebry. – Panie, uratuj ich, a zrobię, co tylko zechcesz.

– Oferujesz więc transakcję?

– Nazwij to, panie, jak chcesz, możesz też zażądać, czego chcesz, będę twoim dłużnikiem aż po grób. Chociaż niewiele znaczę, a ty, panie, jesteś nieśmiertelny, potężny i wszyscy się ciebie lękają, być może będę w stanie uczynić coś na twój rozkaz.

Sedrun patrzył na chłopca, którego bicie serc słyszał aż nadto wyraźnie.

– Za kopcem, powiadasz?

– Za kopcem, panie.

– Nie sądzę, że ktoś mógł przeżyć atak zjaw, ale spełnię twoją prośbę, a potem wrócę po zapłatę.

– Zrobię, panie, co zechcesz i oddam ci, co tylko posiadam.

– Nie wątpię.

Posłaniec ruszył w stronę kopca, a oszołomiona Felicja zeszła z konia i podbiegła do Gaia.

– Jesteś głupcem – warknęła. – A jak Sedrun zażąda zbyt wiele? – Oczy dziewczyny płonęły złością, w kącikach zbierały się łzy.

– Liczy się tylko to, żeby ich uratował, może jest jeszcze szansa.

– A jeżeli zażąda, byś przelał czyjąś krew albo dopuścił się zdrady?

Gaiowi zaschło w gardle.

– Nie pomyślałem o tym.

Chwyciła się pod boki.

– Nie można oferować czegokolwiek, zwłaszcza Sedrunowi. Myślisz, że kogoś takiego jak on mógłbyś oszukać? Będziesz musiał posłusznie robić, co zażąda lub oddać mu, o co tylko poprosi. Są zapewne gorsze rzeczy, o których nam się nie śniło. Co, jeżeli każe ci zamieszkać w Lesie Nieumarłych albo zechce, żebyś mu towarzyszył w drodze do końca twego żywota?

Gai nie miał ochoty słuchać jej czarnych przepowiedni, był pewny, że posłaniec nie zażyczy sobie jego wątpliwie przyjemnego towarzystwa. Spojrzał za postacią Sedruna znikającą w tumanach kurzu. Zjawy, które ich śledziły, rozplynęły się w powietrzu, a to znaczyło, że posłaniec znał na nie sposób.

Zerwał się z klęczek.

– Felicjo, musimy jechać.

– Gdzie?

– Za nim!

Dosiadł na powrót konia, oszołomieni uchodźcy też ruszyli ich śladem.

– Boję się go. – Przytulanie się do Gaia weszło jej w krew, a i jego samego przestała peszyć bliskość dziewczyny. Nie wybaczyłby sobie, gdyby coś jej się stało. To jego odpowiedzialność!

– Ja też się boję, ale...

Żalność nie pozwoliła mu skończyć. Jeżeli Ainiki nie żył, jeżeli zobaczy tam jego wysuszone ciało, jeżeli oni oboje... Gai przełknął gulę w gardle i przyspieszył. Dlaczego tak się to potoczyło? Nie docenili zagrożenia. Ainiki mówił, że tego, co dzieje się na polu walki, nie da się przewidzieć. Miał rację!

Łzy ciekły Gaiowi po twarzy, Sedruna już nie było widać. Miał nadzieję, że to wszystko okaże się sennym koszmarem.

– Wracamy tam? – wrzasnął młodzian z niedowierzaniem w głosie, gdy ich konie się zrównały. – To samobójstwo.

Gai mu nie odpowiedział, przyspieszając Szanam. Liczył się tylko Laron i Ainiki. Tylko oni!

Gdy dojechali do kopca, na niebie krążyły ptaki, ale po Przekętym nie było śladu. Ciała leżały oświetlone płomieniami z ogniska i blaskiem księżyców, gdzieś tam ułożone w małe kopce. Gai wszedł na pobitewne cmentarzysko, by odszukać wśród martwych swojego brata i toporu Ainiki. Nie był gotów na widok ich zgasłych oczu.

Czy wszyscy nie żyli?

Felicja również zeszła z konia, wrzeszcząc, że ma natychmiast wracać. Gai jej nie słuchał, drżał na całym ciele, a gdy chodził między ciałami, miał wrażenie, że straci przytomność. Czuł bicie serc w skroniach, a w ustach wióry. Nie był przygotowany na tak miazdzący widok.

Nagle ktoś chwycił go za rękę. Spojrzał na twarz oblepioną czarną mazią. Laron! To był jego brat!

– Żyjesz?! – Klęknął nad jego postacią, niezdolną chwilowo, by się unieść. – Nic ci nie jest? Nie jesteś ranny?

– Wykończony – szepnął, patrząc nań mętным wzrokiem.

Pomógł bratu stanąć na nogi i wówczas pośród martwych dostrzegł również Athanina. Tropiciele leżał na ziemi, całkowicie bez ruchu, oblepiony krwią i mazią. Gai doskoczył ku niemu i przyłożył mu dłoń do tętnicy szyjnej. Czarna skóra wyglądała niczym osmolona, ale Ainiki żył.

Laron rozglądał się dookoła zaalarmowany przez ptaki. Latały nad ich głowami jak wściekle. Słyszał też dziwną melodię, jakby dźwięki fletu, odległą niczym echo niesione wiatrem. Niebo było ciemne, chmury jeszcze ciemniejsze.

– Ainiki, zbudź się! Ainiki! – prosił Gai.

– Przestań! – Laron spojrział nań nieprzytomnie. – Nie żyje. Cały czas mnie chronił, to zbyt wiele, nawet jak na Athanina.

– Żyje! Czuję puls. Musimy go stąd zabrać.

Laron nachylił się nad Hugonem, ignorując słowa brata. Wysuszona twarz dowódcy wyglądała tak upiornie, że zwiadowcą wstrząsnął dreszcz. Z cmentarzyska powstał zmarłych wstały żołnierz, który od razu wyzionął ducha. Oboje z Gaiem wstrzymali oddechy, a Laron sprawdził, czy nieszczęśnik na pewno nie żyje. Niestety, wyglądało na to, że nikt więcej nie przetrzymał ataku zjaw.

– Dlaczego ojciec... – szepnął Laron i zakrył usta dłonią. – Dlaczego ojciec cię tutaj wysłał? Akurat tutaj.

– Laron, o czym ty mówisz? – Sławny zwiadowca z Burkatsu, do którego wszyscy Gaia porównywali, pierwszy raz w życiu wyglądał, jakby sytuacja go przerosła. Załzawiona twarz brata, brudna od krwi, zmizerniała, ścisnęła Gaiowi serca z żalu.

– Wiele w życiu widziałem i wiele przeżyłem, ale zjawy... Najbardziej nie mogę sobie wybaczyć, że byłeś tego świadkiem. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że żyjesz, ale nie wybaczę ani sobie, ani ojcu, że cię tutaj wysłał.

– Laron! – Gai nim potrząsnął. – Laron! Opamiętaj się! Skąd mieliście wiedzieć?!

Nie chciał słuchać bluźnierczych oskarżeń brata i ponownie nachylił się nad Ainiki. Jasne kosmyki oblepiała czarna maź. Odsunął mu włosy z twarzy, palcami dotykając policzka, na który kapały jego łzy.

– Musimy go stąd zabrać. Potrzebuje medyka.

– Gai, mówiłem ci już, że Ainiki nie żyje! – Laron warknął niczym w amoku, a jego obłąkańcze oczy zdawały się patrzeć w bliżej nieokreślony punkt. Nie docierał do niego sens słów, które słyszał.

– Ainiki żyje!

Dopiero po przeciągającej się chwili zwiadowca nachylił się nad przyjacielem, jakby bał się zobaczyć go martwym. Twarz Larona miała kamienny wyraz, ale Gai dostrzegł w jego oczach żal. Dotknął drżącymi palcami szyi Athanina i maska obojętności opadła, gdy dotarło do niego, że Ainiki żył. Laron Dio załkał głośno, a jego rzewny płacz rozdzierał to samotne cmentarzysko niczym dźwięk grzmotu senną dolinę. Przez długą chwilę tulił do piersi nieprzytomnego przyjaciela, obiecując mu łamiącym się głosem, że już nigdy więcej go nie zrani.

Gai patrzył na nich obu mętnym wzrokiem. Nad ich głowami latały ptaki. Gdzie tylko wzrokiem sięgnąć, walały się zwłoki. Wiedział, że do końca swych dni nie zapomni tego koszmarnego widoku.

Felicja usiadła pod drzewem. Wykończona stresem podciągnęła nogi ku sobie i oparła się o masywny pień, zamykając oczy. Zbyt wiele przeszła w ostatnich dniach. „Nawet więcej niż ja sam” – pomyślał Gai. Miał u swego boku Ainiki i brata.

Ona została całkiem sama, a jej rodzina nie miała pojęcia, jak wielkie groziło jej niebezpieczeństwo.

– Ainiki, dlaczego to zrobiłeś? – zapytał Laron, nie potrafiąc opanować drżenia. – Mogłeś się uratować. Mogłeś...

– Przysięgnij. – Athanin otworzył oczy i szepnął ledwo słyszalnie, podczas gdy Laron klękał nad nim z językiem uwiecznionym w gębie.

– Co masz na myśli? – zapytał, przecierając załzawione oczy.

– Powiedziałeś, że więcej mnie nie zranisz. Przysięgnij na mój topór, że nigdy mnie już nie opuścisz.

Tropiciel, mimo wycieńczenia i ran, wyglądał, jakby bardzo mu na tym zależało. Odzyskiwał utracone siły, a jego spojrzenie stawało się coraz bardziej obecne.

– Mam przysięgnąć na twój topór? – Laron pociągnął nosem, a potem wstał. Milczał.

Gai szarpnął brata za rękaw rozdartej koszuli.

– Powiedz coś.

Ale Laron milczał niczym grób ich matki w wysokiej trawie na tyłach zamku. Latem Gai sadził tam lawendę, a późną jesienią ozdabiał grób wrzosami.

– Jak mam ci coś takiego przysięgnąć? – zapytał przez łzy, mimo wszystko patrząc krystalicznie przejrzystym spojrzeniem.

Gai zaniemówił. Nigdy wcześniej nie czuł między nimi tak kamiennego napięcia.

– Jest taki czas, gdy muszę być sam – mówił Laron. – Kiedy wyjechałem na swoją ostatnią wyprawę, wiem, że trwało to zbyt długo – szepnął z rezygnacją. – Ale taki je-

stem, Ainiki, taki już jestem. Są chwile, gdy muszę być z sobą samym i z nikim więcej. Jeżeli to cię rani... – Przelknął łyżę i oddalił się, a Gai z zaskoczeniem w oczach przyglądał się twarzy Ainiki. Zrobiło mu się niedobrze, a fala gorąca oblała całe jego ciało, gdy dostrzegł w oczach Athanina cierpienie. Wciąż nie rozumiał, o co im poszło. Czyżby nie chodziło wcale o Serfinę? Wodził wzrokiem za bratem, który błąkał się pośród ciał.

– Gai? Wszystko w porządku?

Głos Tropicielea zabrzmiał łagodnie. Ainiki żył, oddychał, a jednak nic nie było w porządku. Nagle nic nie było w porządku! Do oczu znów napłynęły mu łyżę. Miał już tego dosyć. Laron był narwany i rzucał oskarżeniami, jakby raniące słowa nie miały konsekwencji. Ubzdurał sobie coś i uznawał to za prawdę. „Muszę być z sobą samym” – brzęczało Gaiowi w uszach. Laron wyjechał na półtora roku! Zostawił Burkats, zostawił Ainiki, nawet ojciec nie miał od niego wieści. Półtora roku, bo „musi być z sobą samym”? Gai zacisnął dłonie w pięści. Wzrok uciekł mu ku martwej twarzy Hugona, a potem snuł się po ciałach. Patrzył na trupie oblicza, wysuszone i przerażające, jakby chciał ten obraz wyrycić sobie w pamięci. Na dłonie kurczowo trzymające miecze, z których i tak nie mieli pożytku. Patrzył, co zostało z martwych żołnierzy, których ciała będą musieli porzucić na tej ziemi. Spozierał i trząsał się cały. Wszystko było nie tak, wszystko się waliło, a gdy jego pamięć odtworzyła czarne oczy posłańca, zemdłał w ramionach Athanina, któremu ostatkiem sił udało się go uchwycić.

Gai oprzytomniał i podniósł się do pozycji siedzącej. Czuł chłód przejmujący do szpiku kości, a czarne jak smoła oczy patrzyły na niego z bezmyślnym wyrazem.

– Gdzie jestem? – zapytał, zdając sobie od razu sprawę, że w jakiejś pieczarze. Posłaniec i tak nie odpowiedział.

Na głowę skapnęła mu kropla wody, powietrze przesiąkało zapach błota. Wilgotny i metaliczny powiew drażnił nozdrza i utrudniał oddech. Czarne oczy wciąż wpatrywały się w niego z taką samą intensywnością. Sedrun Waro z bliska nie wyglądał już tak groźnie, ale Gai nasłuchiwał się zbyt wiele na temat posłańca, żeby uśpić swoją czujność. Wiedział, że zażąda, co mu obiecano, od tego nie było ucieczki.

– Panie, gdzie mój brat? – Zacisnął dłonie w pięści. – Zabrałeś mnie, panie, ze sobą. Robisz, co chcesz, chociaż... kto by cię powstrzymał?

Nad jego głową przefrunął nietoperz. Sedrun uchwycił go jakby w niewidzialną sieć i ukręcił kark, a Gai poczuł na powrót przejmujący strach.

– Gdzie mój brat?! – powtórzył drżącym głosem, a Waro zmarszczył brwi.

Gai wpatrywał się jego oblicze, w przerażająco czarne źrenice, które zdawały się przenikać go na wskroś. Bał się, że wypowie słowa, które urażą posłańca. Nie mógłby się z nim przyjaźnić, był wówczas głupcem, gdy bezmyślnie klapał jęzorem. Napięcia, które spinało mu wszystkie mięśnie, z niczym nie dało się porównać.